Rok XL | Niedziela 21 maja 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 21

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Słów kilka o naszych kazaniach

Czego wymagają kazania od kaznodziei? Co niedzielę i częściej spełniamy urząd kaznodziejski, więc przypuszczać należy, że znamy wszyscy jego doniosłość, jego wymagania i odpowiedzialność. Słusznie jednak przypominają od czasu do czasu starsi i więcej doświadczeni współbracia młodszym sprawę kaznodziejstwa.

Kto oprócz nas występuje w roli nauczyciela? Pedagog przed klasą swoją, profesor przed swojem audytorjum. Wiedza świecka nie wymaga zupełnego przejęcia się wykładanemi przedmiotami. Kaznodzieja występuje w roli o wiele poważniejszej, bo tłumaczy prawdy święte, niezbite, wiodące do zbawienia, wieczne, a trudne do przyjęcia, bo wymagające wiary. Pierwiastek osobisty występuje w urzędzie kaznodziejskim o tyle, że sami wybieramy sposób przedstawienia, że gorąco naszej duszy przebija się poprzez słowa, a przedewszystkiem koniecznym warunkiem jest, byśmy wprzód wierzyli w to i praktykowali to, co głosimy.

Czego wymaga od nas urząd kaznodziei? Byśmy nasamprzód dobrze znali teologję. Kurs, przerobiony w seminarjum i powtórzony do egzaminów, nie wystarczy. Trzeba nie tylko czytać dzieła kaznodziejskie, ale przed każdem kazaniem przestudjować z poważnego autora dany traktat. Osobiście najwięcej korzyści i przyjemności odnoszę ze studjum dogmatyki Hurtera, p. t. „Thologiae Dogmaticae Compendium", które można nabyć w każdym antykwarjacie niemieckim. Dla celów kaznodziejskich nie mogę sobie wyobrazić odpowiedniejszego dzieła. Trzeba dalej znać wybornie język ojczysty, pogłębiać tę znajomość umiejętnie i planowo nie tylko po to, by móc w towarzystwie mówić o literaturze, bo to nie jest pobudka godna poważnego człowieka, ale dla przyswojenia sobie wyrażeń i dobrych zwrotów. Często się zdarza, że kapłan czerpie wyłącznie z piśmiennictwa kaznodzmiejskiego, które niekiedy jest żargonem zawodowym, nie zrozumiałym dla innych. Język, jak każdy twór żywotny, przeradza się, narasta nowemi zdobyczami, świeżą warstwą. Czytanie prozy zaznajomi nas zarazem ze sposobem myślenia autora i jego czytelników i pozwoli poznać strawę duchową naszego otoczenia. Dziś już nie można zadowolić się lekturą Sienkiewicza, bo po nim przyszła cała fala znakomitych prozaików. Nawet poezja np. w znakomitym wyborze Borowego podda nam nowe obrazy i pomysły. Warto się także potrudzić o poprawną dykcję. Niekiedy szczerych katolików, odstręcza od kazań niedbała wymowa i czułe na piękno języka ucho tortury nieraz przechodzi, słuchając kazania wyjąkanego, wyplutego z żółcią na głowy słuchaczów.

Dalej trzeba znać interesy Kościoła, jego bóle i radości, obawy i nadzieje, przemedytować encykliki papieskie i orędzia biskupie. Mieści się w nich bowiem nagromadzony od lat szereg spostrzeżeń i przeżyć, które z wyżyn magistratury kościelnej przedstawiają się w świetle innem aniżeli nam w obrębie jednej parafji. Wykaże się często, że to, co nas gnębi, nie jest wcale bolączką całego zespołu, że przeciwnie jakaś nawałnica zbiera się, której u siebie nie dostrzegliśmy żadnych zapowiedzi.

Aktualność powinna jednak być oparta na szerszych i głębszych podstawach, zawartych w Piśmie św. i dziełach Ojców Kościoła. Jedno i drugie mamy w Polsce w wydaniach, jakich może nam pozazdrościć zagranica. Może się przekonamy, że i Pismo św. i Ojcowie Kościoła są aktualniejszą lekturą aniżeli pisemka, co nieraz zbyt wiele zabierają nam drogiego czasu.

W końcu trzeba znać siebie i swoich parafjan.

Znać siebie to znaczy wiedzieć, gdzie nasza słaba strona, umieć się ochronić od jej podstępnych wybuchów, zapanować nad sobą, żeby nie mieszać do Słowa Bożego różnych pierwiastków osobistych, świeckich, poziomych. Znajomość swoich ludzi i zasady postępowania z nimi zdobywa się refleksyjną pracą w konfesjonale, w biurze parafjalnem, w stowarzyszeniach, w odwiedzaniu rodzin w celach duszpasterskich a nie tylko rozrywkowych.

Słuchacze nasi to ludzie po największej części niezamożni, spracowani, gnębieni ciężarami przeróżnemi; niekiedy zgorzkniali, pragną więc usłyszeć na swoje troski coś, co krzepi, na nudę kieratu codziennych zajęć coś, co się od nich różni, wobec ruin w życiu gospodarczem coś żywego, wiecznego, nie przemijającego, wobec ropiącej rany rozdwojenia społecznego, coś, co skupia, jednoczy, spaja, wobec różnicy poziomów umysłowych coś, co wszystkich w równej mierze zainteresuje, bo dotyczy najistotniejszej sprawy, mianowicie zbawienia wiecznego, wobec różnic stanowych coś, co uznaje tylko jeden rodzaj dusz nieśmiertelnych. Słuchacze nasi pragną usłyszeć głos miły, nie szorstki ani wyniosły ani chropowaty ani wybuchowy. Chcą widzieć twarz pogodną, choć poważną, twarz, będącą w zgodzie z całem postępowaniem człowieka tak, iż na niej niema ani cienia obłudy. Najprostszy nawet człowiek pragnie kazanie usłyszeć w pięknej szacie językowej, w starannem ujęciu, w dykcji poprawnej. Archaizowanie jest możliwe tylko w mowach okolicznościowych w obecności ludzi wykształconych, lekkie modernizowanie języka jest natomiast wskazane przed audytorjum miejskiem. Przytoczenia z Pisma św. bardzo bywają zalecane, ale często się ich słucha oziębłe.

W seminarjum mówiono nam, że przez pierwsze dziesięć lat urzędu kaznodziejskiego należy pisać kazania, a później nie potrzeba. Jabym się ośmielił twierdzić salva reverentia, że im później, tem bardziej potrzeba. Tylko na papierze mam bowiem kontrolę własnych myśli, wyrażeń, trzonu myślowego, tylko w ten sposób mogę się doskonalić w kaznodziejskiej robocie. Wydaje nam się, że „ogromny" zapas doświadczenia fachowego zwalnia nas od tego rygoru, ale nie wiemy, co o tem sądzą ofiary naszej wymowy. To byłoby zarazem podniesieniem poziomu kaznodziejstwa w Polsce. Wtedy ujawniłyby się talenty, niejedna perła prawdziwa zachowałaby się dla potomności. Tem też tylko tłumaczy się powódź literatury homiletycznej we Francji i w Niemczech. Nasi konfratrzy w tych krajach może nie są lepiej przygotowani od nas ani zdolniejsi, tylko... pracowitsi.

Jeżeli o każdym rodzaju kazań można tu wspomnieć, to oczywiście na czoło szeregu wypada wysunąć kazania katechetyczne. Jak wśród odnóg teologicznej wiedzy dogmatyka jest alfą i omegą, tak i w kazaniach tematy dogmatyczne muszą dzierżyć prym pod względem liczebności i doniosłości. Konieczność ich po wszystkie czasy nie ulega wątpliwości, ale dzisiaj szczególnie są niezbędne. Nie tylko bowiem jazzband panuje na dancingach, ale także we współczesnych mózgach. Wskazania też magistratury kościelnej wyraźnie obowiązują kaznodziejów do głoszenia kazań dogmatycznych przed wszystkiemi innemi. Ze względu na trudniejsze tematy przygotowanie powinno być szczególnie staranne. Ponieważ jednak słuchacze spodziewają się także pewnego urozmaicenia w głoszeniu słowa Bożego, więc przyjąć trzeba, że chyba nie więcej jak piętnaście kazań katechizmowych zdoła się w ciągu roku wygłosić, żeby nie nadużyć cierpliwości słuchaczów. W tym celu najlepiej ułożyć sobie zgóry całoroczny cykl kazań, bacząc oczywiście, by dać zaokrągloną całość, a nie rozrywać części logicznie do siebie należących. Ponieważ w każdem treściwem kazaniu jest kościec dogmatyczny, przeto uważam, że zbyt wielka ilość kazań katechetycznych działa nużąco na słuchaczy i odstręcza ich od kościoła.

Na drugim planie występują kazania o moralności chrześcijańskiej i o życiu duchownem. Łączą się one blisko z kazaniami katechetycznemi, bo i cała nauka o przykazaniach Bożych i o moralności zwykle zalicza się do katechizmu. Z drugiej strony można je uważać jako samodzielny rodzaj, jeżeli się do przykazań, które są w wielkiej części zakazujące, włączy całą pozytywną część o strukturze życia chrześcijańskiego, o praktykach pobożnych, o stopniowem tworzeniu w sobie prawdziwego obrazu Bożego. Bardziej praktyczne, są one tem samem łatwiejsze, ale również żądają sumiennego przygotowania, żeby nie wpaść w moralizowanie, albo nieraz i w besztanie, żeby nieoględnemi wyrażeniami nie dopuszczać się niedyskrecji albo nie wytaczać osobistych żalów.

Kazania o służbie Bożej niekiedy podciąga się pod wspólny mianownik kazań katechetycznych, ale przy obecnym rozwoju ruchu liturgicznego można im przyznać pewną autonomję.

Z ornej ziemi teologicznej przechodzimy na pogranicza teologji, które stanowią pewien odsetek zagadnień kaznodziejskich. Na tych peryferjach spotyka się nauki społeczne, pedagogiczne, misjologiczne, prawo kanoniczne, historję Kościoła, żywoty Świętych, Akcję katolicką, różne potrzeby chwili bieżącej, jak prasa, radjo, szkoła i t. p. Tu jesteśmy tylko jedną nogą na swoim gruncie, drugą nogę kładziemy na posiadłości sąsiadów i stąd czujemy się niezbyt pewni. Dlatego uważam, że specjaliści poszczególnych odcinków dostarczyć powinni ogółowi duchowieństwa gotowych nauk, aby w ten sposób uniknąć nieporozumień z sąsiadami i także różnych niewłaściwości w opracowaniu tematów tak nieraz obcych i mało znanych. W części już się tej potrzebie stało zadość, ale jeszcze dużo pozostaje do zrobienia.

X. N.

W sprawie ożywienia naszych misyj ludowych

Nie potrzebujemy rozwodzić się o wielkiem znaczeniu misyj ludowych, które znane jest dobrze całemu duchowieństwu i o którem była już nieraz mowa w naszej „Gazecie". Chodzi tylko o to, jak je urządzać, żeby mogły wywierać swój wpływ dobroczynny w jak najszerszym zakresie. Na ten temat wypowiedział wiele dobrych myśli X. Emanuel Regenold O. M. Cap w „Thologisch-praktische Quartalschrift" (r. 1931, zeszyt 3, str. 509 nn.), które nas pobudziły do ponownego rozważenia tej sprawy.

Nauki i nabożeństwa misyjne mają w pierwszej linji na celu wywieranie wpływu na dusze, które są jeszcze wierne Kościołowi, mają je odnawiać, wzmacniać ich wiarę, budzić w nich coraz większą miłość ku Bogu, pomagać im w ich trudnościach. Nadto musi misja mieć na oku liczną rzeszę tych, którzy są dla Kościoła obojętni, albo nawet wrogo przeciw nie-

mu usposobieni. Coprawda na tych nie zdoła ona wywrzeć żadnego wpływu, jeżeli są to ludzie, którzy już nie chcą mieć nic wspólnego z Bogiem i Kościołem i nic nie mają dla religji prócz szyderstwa. Tych może uratować tylko nadzwyczajna łaska Boża.

Prędzej już można mieć nadzieję pozyskania tych, którzy zerwali z Kościołem z przyczyn zewnętrznych (kiedy np. chodziło o podatek kościelny, o przynależność do jakiejś partji politycznej lub gospodarczej, albo o obrazę osobistą), bo u tych zerwanie jeszcze nie jest tak zupełne. Trzeba więc z jednej strony starać się o wyjednanie łask dla wiernych Kościołowi, a z drugiej strony zbliżać się do stojących na uboczu, zainteresować ich dla misji i umożliwić im uzyskanie łask misyjnych. W tym celu doradza autor najpierw bliższe zetknięcie się misjonarzy z ludnością przez odwiedzanie rodzin w ich domach, a po drugie dłuższe trwanie misji.

Dawniej, w tak zwanych „dobrych starych czasach" wystarczało ogłoszenie misji z ambony i ludzie przychodzili, często zdaleka. Później trzeba było używać pomocy prasy codziennej, albo i osobnych pism misyjnych, w tym celu wydawanych. Teraz i to nie wystarcza, ale trzeba szukać i zapraszać słuchaczy, trzeba stworzyć kontakt między nimi i misjonarzami, który jest warunkiem koniecznym do dobrego skutku misji. A kto ma stworzyć ten kontakt? — Nie zrobią tego sami pomocnicy misyjni i pomocniczki, chociaż i wielkie oddają usługi, roznosząc pisma misyjne i zapraszając osobiście do udziału w zebraniach. Że i duchowieństwo parafjalne powinno do tego zachęcać, to rozumie się samo przez się. Jeżeli jednak nie zjednało sobie jeszcze wielu ze swych owieczek, to jego zaproszenia cel swój osiągną tylko w niektórych duszach. Więcej zrobią sami misjonarze, szczególnie tam, gdzie niema bliższej zażyłości między duchowieństwem miejscowem a parafjanami. Odwiedziny ich u rodzin wiernych Kościołowi, uprzejme ich pozdrowienie i zaproszenie budzi zaufanie i zachęca do gorliwego zajęcia się ich działalnością.

Z drugiej strony misjonarz poznaje wtedy lepiej nastrój i potrzeby ludu, jego stosunki mieszkaniowe i gospodarcze, a wtedy potrafi łatwiej posłużyć się na kazalnicy tonem właściwym. A już za konieczne można uważać odwiedziny misjonarza u chwiejących się i stojących na uboczu. Wtedy rzuca się mosty ponad głęboką przepaść, budzi się odwagę w tych duszach nieszczęśliwych i rozpaczających. Przychodzi on jako nieznajomy, neutralny, nie znający tych lub owych błędów i wydarzeń przyjaciel; przyjmuje się więc zwykle jego zaproszenie chętnie i z wdzięcznością. W pewnem wielkiem mieście niemieckiem nie przyjęto misjonarza tylko w ośmiu domach, gdy odwiedził 800 rodzin, w innem trzech przy 500 odwiedzinach. Jeżeli już odwiedziny chorych uzupełniają misjonarzowi w znacznej mierze obraz, który mu dał arkusz misyjny, to o ileż więcej wniknie on w prawdziwą rzeczywistość, kiedy odbywa systematycznie te odwiedziny rodzin! Przytem przekonywa się, że wielka część tych, którzy zewnętrznie zerwali z Kościołem, jeszcze są temu bliższymi niż sami wiedzą i myślą. Z drugiej zaś strony widzi on, że inni, których zapisano w kartotece jako wiernych Kościołowi, oddalili się od tegoż wewnętrznie i nie zasługują wcale na zaufanie. W ten sposób można osiągnąć przy misjach zdobycze ogromne. Wzorowe są pod tym względem misje domowe Ojców R e d e m p t o r y s t ó w. Jest to praca misyjna od rodziny do rodziny, od jednego człowieka do drugiego, trwająca zwykle nie krócej jak sześć tygodni. Skutek takich odwiedzin okazał się wszędzie, gdzie się odbywały, a mianowicie zaraz na początku misji w gorliwym udziale właśnie chwiejących się i stojących daleko od Kościoła.

Muszą one być przygotowane przez duszpasterza. Należy ogłosić z kazalnicy, że misjonarze przyjdą do rodzin w celu ich zaproszenia, dodać z naciskiem, że nie przyjdą żebrząc, zbierając pieniądze, że nie będą głosili kazań rodzinom w ich mieszkaniach, nie będą nawracali ani wdawali się w dyskusje; nie przyjdą także po to, żeby może rozszerzać swoje wydawnictwa zakonne, lecz tylko po to, żeby zapoznać się z rodziną i zaprosić ją na misję.

O d w i e d z a ć n a l e ż y w s z y s t k i c h, k t ó r z y s ą l u b b y l i k a t o l i k a m i. Zdarzało się często, że pomijano tych, którzy nie są już zapisani w kartotece, chociaż oczekiwali odwiedzin misjonarzy i przygotowali się na nie. Nigdy nie powinno się zaniechać odwiedzin u tych odstępców, którzy jeszcze uiszczają podatek kościelny. Zdarzało się wielokrotnie, że ci, których pominięto z powodu, iż nie było ich nazwisk w kartotece, skarzyli się na to z goryczą; nie mogli pojąć, że ich uważano jako odstępców, jako „potępionych", kiedy przecież płacą podatek kościelny i zawsze jeszcze zaliczają się do katolików. Odwiedziny późniejsze uspokoiły ich znowu i sprawiły, że słuchali kazań, przynajmniej większej ich liczby i że uiszczają dalej podatek kościelny. Tak nie tylko nie doszło do zerwania z Kościołem, lecz wzmocniono związek, który jeszcze ich z nim łączył. Czy stojących na uboczu lub bardziej opornych należy częściej odwiedzać i przynaglać do udziału w misji? — Chyba nie! Gdzie to czyniono, budziła się w pewnych miejscowościach silniejsza opozycja przeciw Kościołowi i misji, a nawet doszło do formalnego wystąpienia z Kościoła.

Co się tyczy c z a s u t y c h o d w i e d z i n, można je odbywać w każdej porze dnia, ale naturalnie najlepsze są godziny wolne od roboty, w których rodzina może być cała w domu. Ponieważ celem odwiedzin jest tylko pozdrowienie i zaproszenie, więc nieobecność jednego lub drugiego członka rodziny nie ma wielkiego znaczenia.

I l e r o d z i n m o ż e m i s j o n a r z o d w i e d z i ć w j e d n y m d n i u? — To pytanie nie jest zapewne najtrudniejsze; całemi dniami chodzić po schodach, do mieszkań najbardziej prymitywnych, zawsze z miną uprzejmą, pomimo różnych zawodów, — to wymaga takiej miary czasu i ofiarności, jaką potrafi ocenić tylko ten, który sam uczestniczył w tej pracy. Z pewnością jednak trzeba na to poświęcić czas odpowiedni, a więc, co najmniej cały tydzień przed rozpoczęciem misji. Zależy to od wielkości parafji. Ponieważ celem odwiedzin jest tylko pozdrowienie i zaproszenie, więc z wielu rodzinami można załatwić się dość prędko, zwłaszcza jeżeli pouczono już ludzi o celu odwiedzin. W stosunkach normalnych może misjonarz w miastach, gdzie domy stoją jeden obok drugiego, odwiedzić w jednym dniu przeciętnie sto rodzin, jak często przekonało doświadczenie. Polecenia godną jest rzeczą i w interesie zdrowia misjonarza konieczną zaczynanie odwiedzin tak wczesne, żeby były skończone przed rozpoczęciem misji głównej. W parafjach większych, w których odbywają się te odwiedziny przez cały tydzień przed misją właściwą, jest sprawą polecenia godną, żeby każdego wieczora głoszono, jak czynią Redemptoryści, kazanie przygotowawcze

np. o apostolstwie świeckiem, o apostolstwie modlitwy, o miłosierdziu i o szczególnie ważnych niektórych, będących na porządku dziennym, pytaniach apologetycznych. Ponieważ już wszyscy misjonarze są na miejscu, nie będzie to sprawiało szczególnych trudności, a będzie zachęcało dobrych katolików do współpracy.

(Dok. nast.). *X. N.*

Sąd literatów lwowskich nad Boyem

Związek Literatów lwowskich swój poniedziałkowy wieczór dyskusyjny w dniu 24 kwietnia b. r. poświęcił Boyowi-Żeleńskiemu. Wieczór rozpoczęła p. Marja Hauznerowa referatem p. t. „Walka Irzykowskiego contra Boy z loży dalekich obserwatorów". Interesująco opracowana prelekcja była właściwie recenzją książki wybitnego krytyka literackiego K. Irzykowskiego, zatytułowanej „Benjaminek", w której autor, zresztą sympatyk lewicy literackiej, poddawszy wnikliwej analizie pracę publicystyczno-literacką Boya, doszedł do wniosków dla omawianego pisarza bardzo niepochlebnych. Referentka zaznaczyła ze swej strony, że Boy porusza problemy aktualne i społecznie doniosłe, lecz rozwiązania ich szuka na drodze najłatwiejszej.

W dyskusji po referacie wzięli udział członkowie Związku Literatów i goście; opinje niektórych jej uczestników zasługują na uwagę. Red. Jampolski uznał spór Boya z Irzykowskim za „spór mały", aktualnie przeceniany, bo istnieje wiele zagadnień, któreby zasługiwałyby na uwagę, poświęcaną Boyowi. Zdaniem prof. Geszwinda posiada Boy dużo zdolności i autoreklamy, jak zresztą wielu innych młodszych pisarzy a nawet poetów, którzy zaprzęgli swą muzę do intratnej roboty w stołecznych teatrzykach kabaretowych. Mówca zarzucił Boyowi płytkie i niecelowe wyciąganie na światło dzienne szczegółów osobistego życia znanych i uznanych wielkości; przyczem Boy wykazuje w ocenie źródeł, wiadomości, zdobywanych często przez „schody kuchenne", zastanawiający brak krytycyzmu. Przyznał mu natomiast zasługę zromanizowania upodobań czytającej publiczności, pozostającej dotąd pod przemożnym wpływem literatury niemieckiej. P. Andrzej Rybicki, znany autor dramatów symbolistycznych, w swem głęboko ujętem przemówieniu wyraził przekonanie, że w idącej epoce przepojenia wszystkich form życia i sztuki pierwiastkami chrześcijańskiemi aktualność zagadnień poruszanych przez Boya nie znajdzie echa. Dr. Paweł Rybicki swe oryginalne myśli o publicystyce Boya zakończył zdaniem, że działalność publicystyczna Boya pozostanie dla przyszłości smutnem świadectwem, wystawionem czasom obecnym.

Z pośród zwolenników Boya p. Garczyński, zaznaczając, że mówi z punktu widzenia socjologa i ekonomisty, uznał doniosłość wystąpień Boya, który może się niemi przyczynić do rozwiązania problemów gospodarczych, warunkowanych czynnikami populacyjnemi. Przemówienie p. B. W. Lewickiego było bardzo mętne, były w niem i argumenty z encyklik papieskich i powoływanie się na autorytet moralny Russela. Zupełnie zaś niezrozumiałe były określenia: „my nowi ludzie", „nowe czasy" i „nowa etyka". Również p. Igel użył zdania „my młodzież", nie dodając, niestety, jaka młodzież? Jedyna, zabierająca głos w dyskusji kobieta, nieznanego nazwiska pani, wyraziła w imieniu „nas kobiet z proletarjatu" szczególną wdzięczność dla Boya oraz radość z powodu uznania, jakie go spotkało przez przyznanie mu nagrody literackiej m. Warszawy.

Niektórym mówcom odpowiadał bezpośrednio i na końcu zabrał głos przewodniczący Związku Literatów p. Ostap Ortwin (jest to pseudonim literacki znanego krytyka Katzenellenbogena). P. Ortwin przyznał wielkie zasługi Boyowi-tłumaczowi, który jednak przełożył niepotrzebnie szereg utworów treści pornograficznej, które badaczom-specjalistom dostępne są w oryginale. Wogóle w twórczości Boya przejawia się panseksualizm, wykazuje on w niej brak wszelkiej metody literackiej. Jako publicysta porusza tematy aktualne. Idzie zgodnie z wymaganiami pewnych grup zwolenników „życia ułatwionego", grup, które mimo głoszonych demagogicznie społecznych haseł, w razie rewolucji społecznej znalazłyby się niewątpliwie wśród pierwszych jej ofiar. Wogóle racjonalizm i hasła życia ułatwionego nie są niczem nowem, znał je dobrze już wiek XVIII, — są nowe dla ludzi bardzo młodych i nie znających historji. Russel jest wielkim matematykiem i logikiem, trudno jednak uznać go za autorytet w sprawach etyki. Nie wolno naruszać praw moralnych, które wytrzymały próbę wieków.

Jeżeli chodzi o sprawy populacyjne, p. Ortwin przypomniał, że, wobec dużej różnicy na naszą niekorzyść między przyrostem ludności polskiej i niepolskiej, szerzone nadal hasła ograniczenia urodzin mogą przynieść w przyszłości utratę Lwowa dla polskości, w całej zaś Polsce obniżenie cyfry ludności polskiej. Wkońcu stwierdzając swój brak kompetencyj wyznaniowych, uznał mówca, że przyznanie nagrody literackiej stolicy państwa o 70% ludności katolickiej pisarzowi, toczącemu otwartą walkę z całem katolickiem duchowieństwem, jest wyzwaniem, rzuconem tej ludności.

Większość mówców stwierdziła, że „Wiadomości Literackie" są pismem mało mającem wspólnego ze swoją nazwą. *J. J.*

Anarchistyczne tendencje badaczy Pisma św.

Pod powyższym tytułem ukazała się broszurka X. dra E. Górskiego i sędziego Z. Wolskiego. Celem jej jest wykazanie ze strony prawa, o szkodliwej działalności omawianej tam sekty. Oczywiście, jak każda sekta, i badacze Pisma św. występują w charakterze rozkładowym, a nawet więcej niż inne sekty. Z tego więc powodu są szkodliwe tak dla Kościoła jak i dla Państwa. Szkodliwość tych sekt objawia się w tem, że starają się poniżyć autorytet Kościoła i Państwa, a przeciwnie, wrogi państwu komunizm, ogłaszają jako — armję Chrystusową — której Chrystus Pan ma użyć do zniszczenia obecnych rządów.

Ale przy tych uwagach, nie można tych sekciarzy utożsamiać z komunizmem, któremu i badacze są przeciwni. Cytując zdania badaczy nie powinniśmy pomijać i tych, które wyraźnie określają, że komunizm czy anarchja nie zapewnią szczęścia ludzkości, że do zapewnienia pokoju i szczęścia koniecznym

jest rząd i to o charakterze teokratycznym. Zatem między sektą badaczy a komunizmem jest przepaść wielka. To prawda, że wielu członków tej sekty występuje w charakterze komunistycznym, że ustne ich wyrażenia są nawskróś komunistyczne, za które według prawa mogłyby być karane. Nawet i to jest prawda, że wielu jest w tej sekcie komunistów, a jeszcze więcej jest takich, których badacze swemi wywodami uczynili komunistami, ale mimo wszystko, nie można zarzutu czynić jakoby — badacze — taką mieli ideę. Wszak tylu komunistów wyszło z Kościoła katolickiego, a przecież nikt rozsądnie rzecz wziąwszy nie zarzuci, iż — Kościół katolicki popiera komunizm.

Nie inaczej przedstawia się sprawa z różnemi przepowiedniami badaczy. Widzą oni wyjście z chaosu tylko przez rewolucję, wierzą na podstawie mylnie pojętego Pisma św. w wiele niedorzeczności na tle rewolucyjnem, ale przecież — przepowiadać — a wywoływać — rewolucję, to dwie odrębne sprawy. Toż wielu katolickich pisarzy takich jak Biskup Bougaud, daleko przed Russellem te sprawy przepowiadali i zda się, że Russell od tych pisarzy zasadniczą myśl zaczerpnął, uwypuklając ją ostrzej. Nie brak nam współczesnych pisarzy — biskupów — którzy przepowiadają rewolucję jako konieczne następstwo pseudo-reformacji Lutra, a przecież nikt rozsądnie myślący nie będzie twierdził, że katoliccy ci pisarze mają tendencje anarchistyczne.

Badacze widzą wielkie braki w ustroju obecnych Państw i zowią je — pogańskiemi. Ale czyż to jest oryginalna myśl badaczy? Czyż już przed Russellem nie zarzucali katoliccy pisarze tego zła i nie zwali państw — pogańskiemi? Alboż inna myśl zawiera się w brosz. ks. dr. Machaya: „Zadania duszpasterskie świeckich" i t. p.? A przecież zdrowy rozum nie uzna tych pism jako tendencyjnie anarchistycznych.

W. Figwer.

Autorzy dzieł naukowych winni trzymać się tej zasady, by tego nie potępiać u kogoś, co sami u siebie tolerują.

Pamiętajmy o chorych

Kanon 468 Prawa Kanonicznego przypomina obowiązki proboszcza względem chorych, zwłaszcza znajdujących się w niebezpieczeństwie śmierci; a przedewszystkiem troską proboszcza ma być, w myśl kanonu tego, by chorzy nie zeszli ze świata bez Sakramentów św. Na ogół u nas w Polsce, dzięki Bogu pod tym względem nie jest jeszcze tak źle: nie tylko gorliwsi, ale i obojętni, a nawet i ci, co całe lata stronili od praktyk religijnych, w niebezpieczeństwie śmierci przyjmują Sakramenta św. Chodzi mi o co innego, mianowicie o tych chorych, którzy nie są w niebezpieczeństwie śmierci, ale choroba ich przedłuża się na miesiące i lata, dalej kaleki, starcy, którzy również przez całe miesiące czy lata nie opuszczają łóżka, albo przynajmniej mieszkania. I zdarzają się bardzo często wypadki, że chorzy ci całemi latami nie tylko nie są na nabożeństwie, ale i nie przystępują do Sakramentów św. Rodzina obojętna dla religji uważa, iż chorzy, ponieważ nie mogą o własnych siłach udać się do kościoła, są wolni tem samem od obowiązku przyjmowania Sakramentów św. i nie troszczy się o zawiezienie ich do kościoła. Na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech, i w Holandji, urządza się nawet kilka razy do roku specjalne nabożeństwa dla chorych połączone z udzielaniem Sakramentów św. i kazaniem.

Sądzę, iż na początek takie nabożeństwa u nas trzebaby koniecznie urządzać przynajmniej w okresie wielkanocnej spowiedzi. Czasem najodpowiedniejszym będzie miesiąc maj, kiedy już jest dostatecznie ciepło, a z drugiej strony — zwłaszcza po wsiach — roboty polne są już ukończone i łatwiej o konie. Uprzednio trzeba, rozumie się, o dniu nabożeństwa nawet ze dwa razy zapowiedzieć, zachęcić członków bractw, czy Akcji Katolickiej, by starali się nakłonić tak rodziny jak i chorych samych do wzięcia udziału we wspólnem nabożeństwie, a w dzień nabożeństwa potrzeba będzie znaleźć kilka osób chętnych do pomocy chorym. Zachęcić trzeba będzie posiadających konie, by przywieźli chorych ubogich.

Jeżeli spodziewać się można większej ilości chorych, trzeba kogoś z sąsiadów poprosić do słuchania spowiedzi, gdyż nabożeństwa w tym wypadku nie można ani zbyt opóźniać, ani przeciągać. W czasie nabożeństwa konieczną rzeczą jest wygłosić choć krótkie przemówienie o treści specjalnie zastosowanej do chorych, boć są więcej niż inni spragnieni słuchania go. Zakończyć nabożeństwo błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Nawet w parafjach, gdzie chorzy wszyscy w czasie wielkanocnym proszą o spowiedź, takie nabożeństwo dla nich będzie bardzo pożądane, bo mają wtedy okazję być na wspólnem nabożeństwie, wysłuchać nauki, której nie słyszeli może i kilka lat, a przytem nabożeństwo takie prawie zawsze wywiera wrażenie bardzo głębokie i budujące także na zdrowych.

Świnice Warckie. *X. B. Kręcicki.*

O aktualność tercjarstwa dla Akcji Katolickiej

Książka X. dra F. Machaya, wydana pod tytułem „Zadania duszpasterskie świeckich", wywołała dyskusję na łamach „Przeglądu Powszechnego" i „Gazety Kościelnej" na temat aktualności sodalicyj i tercjarstwa, gdyż w książce pod powyżej podanym tytułem — Autor powiedział, że „bractwa, trzecie zakony, sodalicje, są raczej ogniskami dewocji niż szkołami czynnego apostolstwa", że „wielka część tych zrzeszeń obwiesza się tylko wstążkami, medalikami, ryngrafami, szkaplerzami i koronkami i na tem zasadza się ich pobożność katolicka" (str. 75—83).

Do tej dyskusji pragnę i ja się przyłączyć — jako tercjarz od 14 roku życia — zatem od 33 lat starający się kierować w swem życiu ideą, która swój wyraz znalazła w założeniu tercjarstwa przez św. Franciszka.

W artykule X. Rostworowskiego, umieszczonym w „Przeglądzie Powszechnym" (luty 1933), czytaliśmy, że zarzut X. dra Machaya, skierowany pod adresem bractw, sodalicyj i tercjarstwa, jest niesłuszny, bo one spełniają dla siebie i Kościoła dużo dobrego i są zrzeszeniami bardzo pożytecznemi.

Po przeczytaniu artykułu X. Rostworowskiego nasunęły mi się pewne refleksje, które wyrażę przykładem, zaczerpniętym z życia św. Franciszka z Asyżu. Mianowicie w życiorysie św. Franciszka czytamy rozmowę świętego z bratem Leonem na temat radości doskonałej. Z rozmowy tej wynika, że nie wielkie przykłady świętości i zbudowania, nie uzdrawianie

ślepych i chromych, nie wypędzanie czartów i przywracanie głuchym słuchu, nie umiejętność wszystkich języków i nauk, nie odsłanianie tajemnic sumień i dusz, nie znajomość cudownych ziół leczniczych, nie piękne kazania, nie nawracanie niewiernych na wiarę Chrystusową daje radość doskonałą, lecz pokora, która jest wynikiem pracy wewnętrznej nad urobieniem duszy człowieka. A więc praca wewnętrzna na pierwszem miejscu!

Gdybyśmy dziś, rozmawiając ze św. Franciszkiem, przeczytali mu sprawozdania z prac dzisiejszych zrzeszeń, zapytałby się: „A jak tam z pracą nad życiem wewnętrznem?"

X. dr. Mytkowicz, chcąc podkreślić doniosłość tercjarstwa w życiu religijnem i społecznem, odpowiada w „Gazecie Kościelnej" (p. nry 16 i 17 z r. b.) na zarzut X. dra Machaya rozprawą o wielkości i wartości tercjarstwa. Ponieważ X. dr. Machay nie kwestjonuje ani wielkości ani doniosłości tercjarstwa, lecz wytyka jego błędy, sądzę, że rozprawa powyższa przyczyni się do podkreślenia błędów wytkniętych i trafi do tych, którzy są powołani do tego, aby tercjarskie zrzeszenia podnieść na wysokość ich zadania. Że pewne polepszenie stosunków w tym kierunku daje się zauważyć, podkreśla sam Autor na str. 83, gdy pisze: „W ostatnich latach daje się w tej dziedzinie zauważyć pewna zmiana na lepsze dzięki światłym, potrzeby chwili rozumiejącym kierownikom duchowym".

Jeżeli X. dr. Machay wytknął błędy dzisiejszego tercjarstwa — to nie znaczy, że jest przeciwnikiem tercjarstwa, lecz, że pasek, szkaplerz i wogóle dewocja — w pojęciu wielu tercjarzy zastępuje pracę wewnętrzną. Przywdzianie paska i szkaplerza jest dla wielu wszystkiem a nawet czemś, co może mieć cudowną moc w rodzaju amuletów czy talizmanów.

Przed 35 laty czytałem broszurkę o „Szkaplerzu Niepokalanego Poczęcia". Pisano o nim, że jest wykonany według życzeń Matki Boskiej, t. j. z niebieskiego sukna, a liczne przykłady, w broszurze tej podane, świadczyły o cudownej mocy szkaplerza, który każdego chroni przed czyśćcem i że w pierwszą sobotę po śmierci wprowadza człowieka do nieba. Nic łatwiejszego, jak kupić sobie szkaplerz! Nie jestem przeciwnikiem szkaplerza — sam noszę medalik szkaplerzny — ale wierzę, że nie szkaplerze, lecz głębsze poczucie etyczne, wynikające z tytułu przynależenia do pewnego zrzeszenia, którego widomym znakiem jest szkaplerz a w konsekwencji odpowiadające czyny, dają pewną gwarancję zbawienia.

Sam Czcig. X. dr. Mytkowicz widzi błędy w tercjarstwie, gdy pisze, że winę uchybień w tercjarstwie należy przypisać nie tyle samym tercjarzom, ile raczej jego kierownikom! (G. K. Nr. 17).

W pedagogice dzisiejszej i w życiu religijnem kładzie się wielki nacisk na aktywność wychowanka. Już Chrystus kładł nacisk na działalność człowieka, gdy mówił: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynić będziecie co ja wam rozkazuję". — (Ew. św. Jana XV, 14). W życiu religijnem wszyscy jesteśmy wychowankami Kościoła katolickiego. Czasy biernego słuchania, niemego potakiwania, że dobrze czy pięknie mówi — mijają już. W szkole nauczyciel ma stanąć niejako na drugiem miejscu, jego rola polega na tem, aby kierował aktywnością ucznia, którą ma rozbudzać. Im lepiej mu się to uda, tem lepszym jest nauczycielem i pedagogiem. O wartości wychowanka nie tyle mówi świadectwo, ile jego charakter, zdobyty i wykuty pod kierunkiem dobrego pedagoga. Jeżeli zrzeszenie katolickie a szczególnie tercjarstwo ma być szkołą kształcenia charakteru religijnego, to musi się zmienić ich pedagogika, polegająca dotychczas często na biernem słuchaniu choćby bardzo pięknych przemówień, na uzupełniających nabożeństwach, które przeważnie usposabiają do dewocji i pozwalają zadowalać się tylko stroną uczuciową, którą one wywołują.

Jednak należałoby się zastanowić, dlaczego tak mała ilość mężczyzn z inteligencji należy do tercjarzy? Czy nie są tu po części przyczyną błędy wytknięte przez X. dra Machaya? Pamiętam, że gdy jako 14-letni chłopiec, zdecydowałem się prosić o przyjęcie do tercjarstwa, wchodząc popołudniu do kościoła, znalazłem tam grupę ludzi przeraźliwie śpiewających przy jakiemś nabożeństwie.

Zawahałem się, bo przyszło mi na myśl, czy i ja już od przyszłej niedzieli nie będę musiał tak śpiewać. Przyszła niedziela — jednak stanąłem na uboczu i nie śpiewałem, ale w domu czytałem o życiu św. Franciszka z Asyżu. To życie mi imponowało i mogę każdemu zaręczyć, że ono każdemu zaimponuje, jednak pod warunkiem, że nie będzie podane w świetle cudowności, lecz oświetli życie człowieka zmagającego się ze sobą.

X. dr. Machay, wytykając błędy, może naraził się niektórym — lecz samej sprawie przysłużył się i wdzięczność mu się należy, że miał odwagę rzecz nazwać po imieniu. *Rudolf Hajnos,*

kierownik Szkoły ćwiczeń w państw. Sem. naucz. w Krakowie.

Nie bądźcie tak spokojni!

(Audycja dla chorych. Lwów 1.IV 1933).

Słyszycie, jak raz po raz rozlega się w społeczeństwie okrzyk: bieda, kryzys! Krzyk ten jest w pierwszym rzędzie wołaniem o pomoc. Coraz częściej można jednak w tym krzyku usłyszeć coś innego, coraz częściej i donośniej brzmi ten krzyk jak oskarżenie i protest. Głód, nędza, choroba, zagrożona przyszłość, kłamstwo i oszukaństwo, wyzysk i niesprawiedliwość, samolubstwo i rozrzutność — to pojedyncze głosy potężnego akordu oskarżenia, rzuconego w twarz nowoczesnemu światu. Rozmaite są przejawy zła, które jakby wieloramienny i wielogłowy potwór rzuca się na człowieka współczesnego. Rozmaitą i wielokrotną musi być walka z tym potworem, wielu ramion potężnych, wielu mądrych głów, wielu dzielnych serc potrzeba, by zwycięstwo było nasze. Jednym ze sposobów tej walki, może nawet podstawą i początkiem tej walki będzie osobista pomoc człowieka dla człowieka.

Rozważcie te cztery słowa: osobista pomoc człowieka dla człowieka. Jesteśmy ludźmi. To znaczy: mam żyć nie w pojedynkę, jak zwierzę, nie tylko dla siebie samego. Nie oznacza to jednak, że padamy w proch przed tłumem, przed stadem i dajemy się bezwładnie podeptać przez ślepą masę. Tłum, stado, masa często są tak bezmyślne, powolne, leniwe, bezduszne. Człowiek jest jednostką, bezcenną wartością jest jego ja, jego osobowość, ale pełnia osobowości

jest dopiero wtedy, gdy człowiek zobaczy, że stoi obok innych, gdy zajmie się innymi, jako człowiek mający oczy i serce i ręce otwarte do bratniego uścisku. Każdy dzień dzisiejszy coraz mocniej wbija nam to w uszy: jesteście ludźmi, macie żyć razem, nieść sobie pomoc nawzajem.

Nasi bracia, nasze siostry cierpią głód, nędzę, zimno. Jakby kamienie potępienia, jakby rakiety płonące, ostrzeżenia sypią się ku nam słowa straszne: ulica, bruk, rynsztok, suteryny, poddasze, rozpacz, zwątpienie, bezczynność, bezradność, rozgoryczenie, niewiara, złość, nienawiść. Każde z tych słów jak węgiel rozżarzony pada na zmarniałe dusze człowiecze i sumienia zlodowaciałe. Może ktoś odpowie: „Czyli ja jestem stróżem brata mego?" Tak kiedyś mówił Kain, pierwszy zabójca, pierwszy bratobójca. Czyli ja jestem stróżem brata mego? Tak, jesteś stróżem brata. Tak, musisz wyjść z tego opancerzonego samolubstwem schronu, musisz wyjść z tej skorupy wyniosłej i bratobójczej obojętności. Są dzisiaj ludzie, którzy bardzo intensywnie zajmują się najrozmaitszemi sprawami, czas, siły i pieniądze mają na zbytki, a tymczasem obok nich żyją tysiące ich braci w nędzy i głodzie, bez najkonieczniejszych rzeczy do życia. To są ludzie, nasi bracia, podobni we wszystkiem do nas, chcący jeść i żyć. Jeśli giną powolną męczeńską śmiercią, to krew ich spadnie także na tych, którzy powiadają: czy jestem stróżem brata mego?

W rozważaniu naszem powiedzmy jeszcze to słowo, które dla wielu ludzi stało się wszystkiem: jedni je ukochali, inni go nienawidzą. Powiedzmy to słowo: jesteśmy chrześcijanie. Czy słowo: „słońce" to tylko puste słowo, czy też pod tem słowem „słońce" kryje się jakaś rzeczywista potężna treść? Postawiłem to dziwaczne pytanie, by zwrócić uwagę waszą na to, że i pod słowem „chrześcijanie" kryje się wielka i głęboka treść. Jesteśmy „chrześcijanie", to znaczy: jesteśmy jedno w Chrystusie. Przez chrzest stajemy się członkami Chrystusa, który powiedział: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, to dla mnie uczynicie". Jeśli więc ktoś prosi mnie o pomoc w imię Boga, a ja mu tej pomocy odmawiam, to zrywam łączność z Bogiem i z całością Bożo-ludzką. Św. Paweł mówi: „Bóg tak uczynił ciało, że gdy jeden członek jego cierpi, wszystkie z nim razem cierpią". Każdy chrześcijanin odgrywa w życiu drugiego człowieka jakąś rolę. Powiadam „jakąś rolę", to znaczy: od niego zależy, czy bliźniemu wyjdzie to na pożytek czy szkodę. Nigdy nie jesteśmy sami. Chrześcijanin jest zawsze wśród braci. Jeśli chrześcijanin zawiedzie, jeśli tę rolę swoją odegra źle, niedostatecznie, to zamiast błogosławieństwem stanie się przekleństwem. Stwierdził to całkiem wyraźnie Ojciec św. Pius XI w Encyklice „O sprawie odnowienia ustroju społecznego". Papież wyraźnie mówi, że jedną z przyczyn pogłębiania się kryzysu jest i to, że wielu chrześcijan katolików zawodzi pod względem społecznym, grzeszy samolubstwem, chciwością i tem, że błędy i zaniedbania sprawiedliwości chcą pokryć zdawkową dobroczynnością. Chrześcijanie muszą stać się w całej pełni godnymi tego wielkiego słowa „chrześcijanie", muszą wykonać cały swój obowiązek wobec bliźniego.

Piszemy teraz nowe karty historji. Każdy z nas pisze swój dział. Jak wypadnie porównanie między temi kartami, które tak wspaniale niegdyś zapisywali nasi poprzednicy a temi, które my mamy zapisać? Musimy sobie zdać sprawę z tego, że to każdy z nas tworzy historję miłosierdzia chrześcijańskiego czasów obecnych. Powiem teraz znowu słowo, które będzie dziwne, które znalazłem w jakiejś książce, a które mną wstrząsnęło do głębi: Jedyną Biblją, jedyną Ewangelją, którą jeszcze ludzie chcą i mogą czytać, jest życie i działalność chrześcijan. Taką Biblję i taką Ewangelję czytali za czasów Chrystusa i taką trzeba podać do czytania teraz. W tej Ewangelji, którą pisał Chrystus, pisano czynami miłości i miłosierdzia. Chrześcijanie powinni dać bliźnim do czytania Biblję, Ewangelję pisaną czynami swego miłosierdzia.

Taką Ewangelję napiszą ludzie, którzy mają poczucie odpowiedzialności. Ludzie ci poznają biedę dzisiejszą, pokochają ubogich, zdobędą się na silną wolę pomocy. Spojrzenie na ulicę, na biedaka nie powinno nam nigdy dać spokoju. Trzeba sprawić to, żeby nikt nie mógł powiedzieć: chrześcijanie są bez serca.

Powietrze dzisiaj przestało być tem spokojnem i cichem powietrzem wczorajszem. Powietrze jest przepełnione chaosem potężnych fal radjowych a także głosami wielu ubogich i chorych, którzy milcząc wołają o pomoc. Trzeba mieć czuły odbiornik, czułe ucho, otwarte oko, by dojrzeć tę nędzę, wyrozumieć jej głos i niedolę. Trzeba mieć czułą rękę, by umieć obchodzić się z biedakiem. Twarda ręka żelaznego prawa, mechanicznego przepisu, teoretycznej organizacji może tylko rozognić rany. Człowiek wygłodzony, schorowany, złamany duchowo, chłostany odmową, zmrożony obojętnością, podniecony nienawiścią, czeka na rękę łagodną i dobre słowo. Powiedział ktoś: „Czasem więcej znaczy dla chorego jeden dobry uśmiech, niż trzy lekarstwa".

Człowiek, chrześcijanin z dobrem sercem, otwartem okiem, czujnem uchem, delikatną ręką musi jednakże być pełnym siły i stanowczości, gdy idzie na ratunek biedaka i cierpiącego. Delikatnie, ale pewnie i stanowczo musi działać ręka lekarza-chirurga, mocno trzeba uchwycić topielca lub człowieka stojącego nad brzegiem przepaści. Trzeba zdobyć się na czyn. W słowie „pomoc" jest podkreślona moc! Opuszczenie czynu, czyn połowiczny może być także zbrodnią. Można także zgrzeszyć śmiertelnie wobec bliźniego przez to, że do niego nie zbliżymy się, że zostaniemy w domu, że będziemy milczeć. Można popełnić grzech także i przez to, że siły, które mogłyby służyć do ratowania biednych i cierpiących, zmarnotrawimy na co innego. Chrystus, dobry, łagodny, przebaczający Chrystus powiedział jednak: „Byłem chory, głodny, nagi, pragnący, a wyście mnie nie odwiedzili, nie nakarmili, nie przyodziali, przeklęci będziecie!" Czy nie zauważacie, że na ludziach zadowolonych ze siebie, na ludziach spokojnych, wygodnych, sytych, widnieją jakieś czerwone plamy? Czy nie są to plamy krwi bratniej?!

Coraz więcej słyszy się głosów takich: zmęczeni jesteśmy już i przybici tem wszystkiem. Nie widzimy skutków naszych ofiar nadludzkich. Dalej nie uniesiemy ciężarów społecznych, uszy nasze stępiały już na wszelkie gromy i nawoływania. Niech się już raz coś stanie, niech się wszystko zawali, może z gruzów powstanie nowy, lepszy świat. Rzadko kiedy z gruzów, z burzy gwałtownej powstało coś dobrego. Trzeba nam z pokorą trwać na naszej placówce i czynić nasz obowiązek. Zbyt wiele i odrazu nie zrobimy wszystkiego. Tylko w trwałym i wytrwałym wysiłku, gdy pójdzie człowiek do człowieka, stanie dzieło wielkie i mocne. Jeśli nie możesz być gwiazdą

czy słońcem oświecającem masy olbrzymie, to bądź tylko lampą w twoim własnym domu. Zanim na ciemnym i burzliwym horyzoncie czasów obecnych zabłysną potężne światła reform wielkich i zmian zbawiennych, tysiącom ludzi, żyjącym w mrokach zwątpienia, pomoc przyniosą ci, którzy koło nich zjawią się z lampką oliwną pokoju i miłosierdzia, z lampką płonącą miłością bliźniego.

Odpowiedzcie mi proszę na takie pytanie: czy łachmany żebraka są mu mniej przykre, gdy oświecają je potężne, łukowe światła wielkomiejskie? Czy głód mniej mu dolega, gdy inni ludzie jedzą smaczne i wykwintne jedzenie w wytwornych salonach wielkomiejskich restauracyj? Czy zamiast tego wszystkiego nie wolałby ów biedny i głodny dostać pożywne jedzenie i spożyć je przy świetle lampy naftowej we własnem ogrzanem mieszkaniu? Pójdźcie z lampką oliwną pokoju i miłości do ubogich, chorych, znużonych życiem! Jako brat do brata, jako chrześcijanin do chrześcijanina, jako ludzie, dzieci jednego Boga, bracia jednego Chrystusa! I o jedno was proszę: wystrzegajcie się za wszelką cenę spokoju. Nie bądźcie tak spokojni! Powiedział jeden z myślicieli współczesnych: „Nie to jest straszne, że ludzie grzeszą, ale to, że nic sobie z tego nie robią". Dodaję: nie to jest straszne, że jest źle, że jest nędza, bo były może gorsze czasy, ale to jest straszne, że ludzie nic sobie z tego nie robią, że są spokojni. Bądźcie niespokojni dlatego, że tak mało dotąd zrobiliśmy, bądźcie niespokojni, bo wielką jest bieda, bądźcie niespokojni z powodu każdej zaniedbanej godziny, z powodu każdego twardego słowa, z powodu każdej samolubnej myśli. Niech wam spokoju nie daje to, że czas marnujecie na głupstwa, że jesteście tak bez troski, że tyle jeszcze chciwości i samolubstwa. Niech wstrząśnie wami do głębi i mocno was zaniepokoi to wielkie przykazanie miłości bliźniego i to, że tu chodzi o nas wszystkich, o cały świat, o każdego zosobna naszego brata i o całą wielką, ogólnoludzką rodzinę!

(PS. Opracowane na podstawie: „Caritas und Volk", Freiburg 1932).

X. M. Rękas.

Ś. p. X. Adam Gyurkovich

Niespodziewany zgon tego zacnego kapłana, który odszedł od nas w wieku jeszcze bardzo młodym, bo licząc dopiero 36 lat życia, zasmucił wszystkich, którzy znali jego wielkie cnoty i zbożną działalność. Rozpoczął ją w r. 1920 w Skałacie. Stamtąd przeniesiono go po roku na wikarego do Radziechowa, gdzie pracował równocześnie także w szkołach powszechnych tamtejszego powiatu. W r. 1922 został kooperatorem parafji św. Marji Magdaleny we Lwowie, którą administrował w latach 1929 i 1930 po śmierci proboszcza ś. p. X. Skalskiego, a równocześnie był katechetą w szkole św. Marji Magdaleny, a później w gimnazjach czwartem imienia Długosza, a także w gimn. prywatnem Sacré Coeur. W latach 1922—1926 spełniał obowiązki starszego asystenta uniwersytetu Jana Kazimierza. Zakończył swe studja egzaminem nauczycielskim dla szkół średnich i jako magister teologji. Nadto współdziałał w organizacjach katolicko-narodowych.

Posiadał wybitny talent literacki i zamieścił szereg artykułów bardzo dobrych w naszej „Gazecie Kośc.". Można też było żywić nadzieję, że przyczyni się wybitnie do rozwoju naszego piśmiennictwa. Od września 1932 był także kapelanem Sióstr Karmelitanek Bosych we Lwowie. Kochała go bardzo młodzież, — kochali go wszyscy, z którymi się zetknął.

Cześć jego pamięci! R. i. p. *X. P.*

Spawy religijne

Z LUCERNY. Obchód szóstej rocznicy stuletniej wejścia Lucerny do związku szwajcarskiego odbył się bardzo uroczyście w nastroju religijnym i patrjotycznym. Było to w listopadzie r. 1332, kiedy trzy kantony Uri, Unterwald i Lucerna, zagrożone podbiciem przez Austrję, uchwaliły zawrzeć między sobą przymierze, które stanowiło faktycznie pierwszy związek Konfederacji. A potem ani klęski w wojnie przeciw księciu austrjackiemu, ani pożar miasta w r. 1343, ani dążenia rewolucyjne nie zdołały oderwać Lucerny od tego przymierza.

Dzięki swemu położeniu geograficznemu Lucerna była pierścieniem między dwoma głównemi miastami Związku: Bernem i Genewą. Zdobywszy zupełną niezawisłość od panowania austrjackiego przez zwycięstwo pod Sempach i zawarcie pokoju w r. 1386, Lucerna osiągnęła już wtedy wysoki stopień rozwoju, prowadząc handel drogą św. Gotarda, a potem stała się centrem studjów i humanizmu szwajcarskiego. Ludność jej broniła także w sposób godny podziwu wiary i tradycji katolickiej przeciw protestantyzmowi. W r. 1565 miasto ślubowało wierność papieżowi, który od owego czasu wybierał wśród jej mieszkańców komendanta swej gwardji. Teraz, po sześciu wiekach swej chwalebnej historji, Lucerna odnawia swą przysięgę wierności dla Związku.

W czasie przygotowania tej pięknej uroczystości X. biskup Ambühl w Bazylei ogłosił list pasterski, w którym przypomina pojęcia idealne, jakie przyświecały temu paktowi. Pierwszą jego podstawą była myśl o Bogu: „Nasi przodkowie wzywali Boga przed rozpoczęciem bitew, dziękowali Mu za zwycięstwa, budowali kaplice wotywne na polach bitew, tworzyli pobożne fundacje za dusze poległych, wymieniali imię Boże na początku swych statutów... Drugą podstawą, na której przodkowie nasi opierali swoje nadzieje, jest wiara w Jezusa Chrystusa. Dokument Lucerny nosi datę „licząc od narodzenia Syna Bożego". Państwo Chrystusowe jest tam uznane uroczyście. Chrystus powinien być kamieniem węgielnym państw i rządzić także w naszych czasach. Kto nie jest z Chrystusem, jest przeciwko Niemu. Pakt Lucerny wyraża dalej zamiłowanie pokoju, poszanowanie władzy, miłość ojczyzny i miłość braterską. To są nasze ideały" i t. d.

Ponad 100.000 osób ze wszystkich kantonów przybyło na tę uroczystość do Lucerny, przedstawiciele wszystkich miast w swoich strojach historycznych i w pochodzie imponującym podążyli do katedry, przed którą oczekiwali ich radcy związkowi Motta, Musy, Schulthess, delegacje Izby i kantonów, przedstawiciele wojska i wielka rzesza ludu. Prezydent Konfederacji p. Motta, wygłosił mowę, w której powiedział między innemi, że „główną myślą Związku jest, iż każdy obywatel ma spełniać całą siłą woli swoje obowiązki wobec państwa i bliźnich. Ale misja narodu w historji ma w sobie także element religijny. Wolny nasz naród pokłada swą ufność także w łasce Wszechmocnego. Bóg był z naszymi przodkami i będzie z najdalszymi potomkami naszymi, dopóki misja Szwajcarji na świecie nie będzie całkowicie spełniona". Mowę tę przyjęto go-

rącemi oklaskami. Po nim przemawiali jeszcze inni, a na końcu chór zaśpiewał hymn patrjotyczny.

W katedrze celebrował X. biskup Ambühl i wygłosił podniosłe kazanie.

Po południu odbył się pochód historyczny, budząc ciekawość i podziw całego ludu Na przedzie szli benedyktyni z Murbach, koło których klasztoru w r. 700 skupili się rybacy i myśliwi, tworząc zarodek starej „Lucjarji", dzisiejszej Lucerny. Milicje średniowieczne, oddziały jazdy z długiemi włóczniami, korporacje, trębacze i dygnitarze rozwinęli sztandary pierwszych kantonów i chorągiew białą i niebieską Lucerny.

Tak zakończyła się piękna uroczystość pamiątkowa patrjotyczna.

Młody buddysta Jezuitą. Jeden z ostatnich listów misyjnych opowiada o ciekawej Odyssei duchowej młodego Japończyka, który przybył do Kościoła z dalekich brzegów buddyzmu i wstąpił do Jezuitów pod imieniem Ksawerego Abe. Błąkając się bez przewodnika, podniecany gorącem pragnieniem czegoś, czego nie mógł znaleźć, studjował Nietzchego, Schopenhauera, Tołstoja, biblję metodystów, bywał u pastora luterskiego, szukając tej prawdy, która mu wreszcie odsłoniła się w nauce katolickiej. Jedynym ideałem jego pierwszej młodości było: „Służyć cesarzowi i ojczyźnie i dokonać czegoś wielkiego". W 18-tym roku życia zachorował ciężko i wtedy dręczyła go najbardziej obawa, że umrze zanim zaczął żyć i nie uczyniwszy nic wielkiego. Spojrzał w oczy swoim ambicjom zniszczonym, poznał jak kruche i puste były jego marzenia; począł odczuwać potrzebę czegoś, co nie ginie i daje życiu wartość i wielkość, której dotąd nie znalazł i zaczął szukać wartości religijnych. Wyznając naukę Buddy, uczestniczył w praktyce raz w roku ceremonji, którą kapłan odprawiał w jego domu.

Potem zwrócił się ku Zachodowi, myśląc, że ten da mu religję, albo przynajmniej filozofję, któraby go zadowoliła, ale na nieszczęście wpadły mu w ręce tylko pisma wymienionych powyżej autorów i jego desperacja, zamiast się rozprószyć, zamroczyła jego duszę jeszcze bardziej. „Nirwana" buddystów przejmowała go zgrozą na myśl, że po śmierci nie ma już nic, a trzej pesymiści zachodni odmawiali wartości także życiu i czynom ludzkim! Wyzdrowiawszy, rozpoczął na nowo szukać prawdy, czytał ewangelję, potem „Naśladowanie Chrystusa" i „Wyznania" św. Augustyna. Studjował filozofję chrześcijańską na uniwersytecie katolickim w Tokio, ochrzczony przedtem przez pastora luterskiego, u którego mieszkał, ale niepokój jego wzrósł jeszcze bardziej, gdy porównywał religję, którą wyznawał, z nauką profesorów uniwersyteckich, którzy inaczej pojmowali Chrystusa. W r. 1916 przeniósł się z domu pastora do pensjonatu Ateneum; po roku był już katolikiem, później wstąpił do Jezuitów, a w r. 1929 otrzymał święcenia kapłańskie, jako największą nagrodę za swe długie i tak gorliwe poszukiwanie prawdy.

Z piśmiennictwa

Prof. dr. Jan Wilczyński: „Poligamja, czy monogamja?" Spór o prawo małżeńskie w świetle logiki i definicyj przyrodniczych. Wilno 1932. Nakładem i drukiem L. Chomińskiego. W 8-ce str. 130. Cena zł. 4·50.

Wśród mnogich głosów, jakie się rozległy na forum publicznem z okazji projektu komisji kodyfikacyjnej, na specjalną uwagę zasługuje broszura powyższa, a to z kilku względów. Naprzód wyszła z pod pióra świeckiego i to katolickiego, dedykowana zaś jest samemu Ojcu św. Autor należy do młodszego pokolenia uczonych naszych, liczy 41 lat i jest profesorem biologji w Uniwersytecie wileńskim. Wystąpienie jego jest wystąpieniem przyrodnika, który w poważnej trosce o przyszłość ustawodawstwa małżeńskiego w odrodzonej Rzpltej, pragnie widzieć je nietylko doskonałem, ale i użytecznem, nietylko poprawnem teoretycznie, ale i zadowalającem praktycznie.

Zanim wypowiemy sąd własny o stanowisku autora, streścimy dokładnie broszurę słowami samego prof Wilczyńskiego:

„Kwestja — pisze — wymaga respektowania logiki i bezstronności, prawo istnieje dla ludzi, nie zaś ludzie dla prawa, w sporach zaś należy szukać podobieństw, nie różnic. Ludzkość na rozdrożu pomiędzy poligamją, a monogamją różniczkuje rozród od zadośćuczynienia zmysłowego. Ewolucja postępuje od poligamji ku monogamji, która znajduje potwierdzenie metodą introspekcyjną, oraz zrozumiałą obronę w Kościele katol. Kodeks kanoniczny posiada na wszystko sposoby, nowy projekt dąży do celów identycznych, lecz stanowiska obu nieuzgodnione. W argumentacji ks. dr. Szymański [1]) wyłącza małżeństwa nieszczęśliwe, statystyka jego (rozwodów), jako nie porównawcza, jest wadliwa i prowadzi do błędu. Poligamję współczesną odróżniamy od konsekutywnej, prostytucja wyłączona jako kalectwo. Poligamja w starożytności i u żydów, Chrystus odrzuca nie tyle poligamję, ile życie płciowe wogóle, lecz ustala się poligamja następcza, współczesna zaś jest rzadkością, lub degeneracją, i dąży do zaniku. Dla poligamji konsekutywnej właściwszą jest nazwa monoganiji; jej obecna ewolucja wykazuje rozmaite wahania, lecz niekiedy wyradza się w wolną miłość. Warunki monogamji konsekutywnej w Kościele katol.: śmierć współmałżonka dopuszcza nowy związek, chociaż katolicyzmowi lepiej odpowiadałaby monogamja bezwzględna. Rozwiązanie małżeństwa dają także: przywilej Pawłowy, śluby mieszane, wzięte nie w kościele, stosunek opieki prawnej, zaręczyny, oraz *copula illicita*, podobnie, jak zawarte wbrew woli i w razie niedopełnienia warunków godziwych, lub licznych formalności. Teza kościelna: unieważnienie to stwierdzenie niezaistnienia, jest najczęściej błędna, negliżuje sąd samych szafarzy małżeństwa, prowadzi do obchodzenia prawa, dopuszczając w rezultacie poligamję konsekutywną. Bogactwo powodów rozrywających rodzi żywy ruch i rozemocjonowanie procesowe; nierozerwalność staje się zasadą tylko *de nomine* i prowadzi do rozmaitych nadużyć. Przewidziane w prawie kośc. powody jednak nie wystarczają, droga dla dalszych możliwości wszakże jest otwarta, lecz nie wykorzystana. Praktykowane odwoływanie się do nauki Chrystusa — niewłaściwe, bo wszyscy nią radzi się zasłonić. Nowe powody rozwiązujące wprowadzają: prawosławie i wyznania reformowane, bardzo tolerancyjne są także przepisy alkoranu, oraz żydowskie prawo rozwodowe. Pierwotna nauka Chrystusowa rozwiązuje kwestję w sposób trojaki: przedewszystkiem propaguje celibat, dla niepowstrzymujących się toleruje monogamję, wiarołomnym lub nieszczęśliwym zezwala na rozwód. Zasada nierozerwalności jest dziełem późniejszych stuleci, dalszy zaś jej rozwój organiczny mógłby przybrać formy nieco trafniejsze i subtelniejsze. Nowoczesne małżeństwo, zwłaszcza wśród inteligencji pomija bogactwo i inne cechy dodatkowe, opiera się na uczuciu miłości, tę zaś obecnie cechuje supremacja pierwiastków duchowych; one w niedopasowaniu płciowem często ratują, zawsze rozstrzygają. Namiętność postronna może być następstwem, nigdy przyczyną Ewolucja ludzkości dotyczy przeważnie cech duchowych, supremacji ich w małżeństwie żąda św. Piotr, podkreśla Pius XI. Po drugie małż. to dziedzina nietykalnej intymności: w procesach rozwodowych dąży do coraz większej dyskrecji, w przewodach zaś katolickich o cudzołóstwo, niemoc lub niespełnienie, zasada ta — ubliżająco i zbędnie jest pomiatana. Ewangelicy dyskrecję zachowują, innowiercy muszą zmienić wyznanie, często wbrew sumieniu i wewnętrznej potrzebie, lecz skoro z tych tragedyj lepszego wyjścia nie mają, to pozostaje wiara, że Bóg nie będzie karać za drobne różnice wyznaniowe. Obejście prawa nie obarcza zarzutem innych wyznań, lecz Kościołowi katol. pozostawia świadomość niezadośćuczynienia swych własnych wyznawców. Błędy niekonsekwencji: dobrowolna zgoda warunkiem małż., lecz nie idzie już w rachubę *post factum*, choćby wszelkie cechy małż. dawno zanikły: separacja dopuszczona, lecz motywy duchowe nieważne, udzielenie zaś jej unicestwia wolną wolę na przyszłość. Chrystus sakramentu małż. nie ustanawiał, jest to dzieło późniejsze, dopiero wieku XII. Przeciwko sakramentalności małż. niema racji oponować, brak tylko pod-

---

[1]) Autor polemizuje z rozprawą ks. Sz.: „Społeczne znaczenie rozwodów".

stwa, aby miały być nierozerwalne, szczególnie dla pobudek duchowych, gdy łaska sakramentalna już się wyczerpie, a niezgodność pożycia ubliża jego świętości, bo i udziału djabła w kojarzeniu małżeństw teologja nie wyklucza. Sakrament ten należałoby przeto rozwiązywać, jak tylko cechy jego wygasną. Podniety płciowe erotyzują psychikę, czyniąc ją podatną na zaślepienia i błędy, te jednak, choć małż. teoretycznie rozwiązują, są dlaczegoś uznane za nieważne, jeśli są natury duchowej. Ta kardynalna niekonsekwencja czyni też i walkę Kościoła z rozwiązłością obyczajów zupełnie nieskuteczną, negliżując zarówno psychikę, jak i trwałe nieszczęścia duchowe. Tylko niezgody nieodwracalne powinny umożliwiać rozwiązanie małż.; można tego dopiąć, odpowiednio uzupełniając *can.* 1118, na czem Kościół katol. tylko wygra. Nowa ustawa małż. przy zaręczynach wprowadza poważne rygory, zastrzega liczne przeszkody, stanowi równorzędność ślubów cyw. i kośc., oraz równość praw, dopuszcza jednak, zawsze utrudnione separacje i pozwala je także zamieniać zczasem na rozwód, o ile rozkład pożycia jest trwały, a dzieci na tem nie ucierpią. Moralność i prawda nie mogą być przywilejem katolicyzmu, zresztą nowy projekt nieraz go naśladuje, a nawet często jest zbędnie surowszy: rodziny nie niweczy, lecz już rozłożoną kasuje; odpowiedzialne zaświadczenia zamieniają zapowiedzi, choć mogą prowadzić do nadużyć; separacja dopuszczona tylko z sądowego wyroku, który też bez potrzeby szuka strony winnej, pomijając niezgodność charakterów, a przewlekając na długie lata definitywne rozstrzygnięcie. Podobnież warunek: aby rozwód nie szkodził dzieciom, może udaremnić niejeden proces. Lepiej uzależnić go od stopnia ustalonego rozkładu. Do podniesienia moralności w kierunku monogamji bezwzględnej należy dążyć na polu celowego wychowania przez uszlachetnienie podniet płciowych wewnętrznem powinowactwem i okrasą duchową. Propozycje Lindsey'a i Russela „małż. na próbę" z tego powodu chybiałyby celu. Zresztą prawodawstwo cyw., idąc drogą niezależnego rozwoju, nie narusza potrzeb relig., bo i Kościół katol. zabrania dawać śluby niewierzącym; są one i świętokradcze i zapewne poprostu nieważne, lepiej więc, gdy ich się wyzbędzie, choćby kler miał nawet ponieść na tem straty materjalne. Atmosfera duchowa oczyści się, a skarb zyska. Spierając się, bądźmyż w dalszej dyskusji rzeczowi i rzetelni i dążmy do najszlachetniejszego rozwiązania tej całej, tak zawiłej i dokuczliwej sprawy!"

Ostatniemu warunkowi autor pozostał wierny, w całej jego broszurze przebija szczerość i dążność do objektywizmu, przyczem autor-przyrodnik ujawnia nieczęste wśród świeckich oczytanie zarówno w Piśmie św., jak i w kodeksie prawa kanonicznego. Ceniąc dobrą wolę autora, nie możemy wszelako z nim się zgodzić. Jesteśmy razem z autorem zdecydowanymi idealistami, niemniej tej supremacji duchowych pierwiastków w dzisiejszych małżeństwach daremnie szukamy. Razem z autorem uważamy obfitość motywów unieważniających w *Codex iuris canonici* za niebezpieczną, bo dającą pole do sporadycznych nadużyć w interpretacji, — niemniej zamianę tych motywów na rozrywające uważamy za wybijanie klina klinem, za oszukiwanie samego siebie. Trudno przytaknąć autorowi, kiedy symplistycznie kwestję rozwiązuje w ten sposób, że skoro gdzieś mąż zdradził żonę, lub ciężko ją znieważył w kłótni, tam już niema małżeństwa! Do czego doprowadziłoby automatyczne „kasowanie" małżeństwa? Autor za wielką wagę przywiązuje do formy; unieważnienia w Kościele są teorją, rodzajem prawnej kazuistyki, w praktyce odsetek ich jest minimalny, ogół nic o nich nie wie, nonsensem więc jest porównywać statystykę unieważnień ze statystyką rozwodów: tu się operuje dziesiątkami, tam setkami i tysiącami. W krajach protestanckich rozwody są nie wyjątkiem, ale regułą. Jeśli się z samą ich możliwością walczy, to dlatego, aby nadużycie nie przestało niem być, aby świadomość nierozerwalności pozostała w psychice mas. Autorowi się zdaje, że można raz i drugi i trzeci przysięgać różnym kobietom przy ołtarzu i jeszcze się przez to „odnowi" łaskę sakramentalną. Na to odpowiadamy z Tołstojem: „Przez ten jedyny fakt, że duchowni (a cóż dopiero urzędnicy stanu cywilnego!) wykonywają wobec pewnej liczby parzących się mężczyzn i kobiet, pewną, ściśle określoną czynność urzędową, zwaną ślubem, wyobrażają sobie ludzie w naiwności swej i obłudzie, że żyją w monogamji".

Obrona projektu komisji kodyfikacyjnej przez naszego autora jest całkiem chybiona. Projekt ten czyni monogamję fikcją, sam związek małż. nietrwałym, iluzorycznym. To, co wedle autora decydować winno o rozerwaniu małż., niezgodność mianowicie charakterów, jest czemś nieuchwytnem, nie dającem się skontrolować, na co ani świadków, ani dowodów niema, bo to zależy od przejściowych nastrojów, humorów i (niech nam autor wierzy) namiętności. Te właśnie namiętności trzeba brać na obrożę, trzeba je hamować, a nie z łańcucha je spuszczać. Szkoda, że autor, który tak dobrze sobie zdaje sprawę ze szkodliwości jednostronnej erotyzacji mózgu i z ohydy prostytucji, nie widzi konieczności ograniczenia legalnego wyżycia się płciowego, przez katolicyzm ścieśnionego właśnie do nierozerwalnego małż. Autor chciałby to rozszerzyć: *cui bono?* Poco legalizować rozpustę? Co na tem zyska etyka? Czy zbliżymy się tą drogą do Chrystusowego ideału czystości, w którym i autor dostrzega istotę chrześcijaństwa?

C. L.

KOMUNIKATY

W sprawie zgłoszeń chłopców do Kolegjum OO. Reformatów we Lwowie. Zgłoszenia chłopców do naszego Kolegjum rozpoczęły się od 1-go maja do 15-go czerwca. Proszę nie zwlekać ze zgłoszeniami, gdyż przewlekanie zgłoszeń sprowadza trudności w zapisach do gimnazjów państwowych. W tym roku nauka kończy się 15-go czerwca, dlatego zgłoszeni kandydaci muszą być zapisani przed 15-ym czerwca. Zgłaszający się później bezwarunkowo przyjęci być nie mogą dla braku miejsca w gimnazjach. Kolegjum nasze, kształcąc chłopców w gimnazjach państwowych, musi stować się do wymagań, okoliczności i zarządzeń w gimnazjach. Ponieważ świadectwa otrzymują uczniowie piętnastego czerwca, niechże te natychmiast po otrzymaniu nam nadeślą wraz z metryką i świadectwem odejścia. Do dziesiątego czerwca niech nam doniosą, czy spodziewają się przejść do następnej klasy, z jakim postępem i czy mają stanowczy zamiar być członkami naszego Kolegjum.

Warunki przyjęcia są następujące:

1. Ci, którzy zgłaszają się do klasy czwartej gimnazjalnej, muszą być uczniami dobrze się uczącymi. Uczniowie do klasy V i VI nie mogą przekraczać 16 roku życia.

2. Wszyscy ci, którzy zgłaszają się do klasy piątej i wyżej, nie mogą być repetentami.

3. Do zgłoszenia załączyć mają opinję ks. prefekta (katechety), pozwolenie rodziców, metrykę, fotografję, opis swego życia, następnie świadectwa szkolne, natychmiast po ich otrzymaniu.

4. Za utrzymanie, środki naukowe i lekarskie, naprawę obuwia, bielizny i ubrania płacą po 40 zł. miesięcznie, klasa szósta opłaca 30 zł. miesięcznie.

5. Bezpłatnie nikogo w tym roku Kolegjum ani utrzymywać, ani przyjmować nie będzie z powodu bardzo ciężkich warunków.

6. Ci, którzy regularnie nie będą uiszczać opłat w Kolegjum, będą natychmiast wydaleni.

7. Taksa szkolna należy w całości do rodziców, dlatego niechaj zgóry będą na to przygotowani.

8. Chłopiec w razie złego się zachowania, tem bardziej nie uczący się będzie natychmiast usunięty.

9. Zgłaszający się musi być zdrowym, dobrze widzącym i słyszącym.

10. Zgłaszający się musi posiadać poduszkę, kołdrę, koc, bielizny pościelowej po trzy pary, natomiast koszul, bielizny spodniej t. j. kalesonów najmniej cztery pary i to zupełnie w dobrym stanie, chustek, skarpetek, ręczników po sześć par, dwie pary trzewików na zmianę.

11. Zgłaszający się musi posiadać dwa mundurki gimnazjalne i płaszcz granatowy.

12. Rodzice muszą pisemne dać potwierdzenie, że chłopak wszystko, co wyżej jest wymienione, będzie posiadał, że opłaty regularnie będą przesyłane — i dopiero wówczas takiego możemy przyjąć.

13. Jeżeli którykolwiek z wymienionych punktów nie zostanie wypełniony, chłopak zostanie odesłany do domu, dlatego pieniądze musi mieć na powrotną drogę.

14. Zgłoszenia przyjmujemy do 15-go czerwca.

15. Termin przyjazdu podamy każdemu, który będzie przyjęty, pisemnie.

Rektor Kolegjum OO. Reformatów
Lwów, Janowska 66.

Instytut Misyjny w Lublinie. Instytut Misyjny w Lublinie jest przeznaczony do wychowywania świeckich kapłanów łacińskiego obrządku, święconych do dyspozycji Stolicy świętej dla wykonywania posług duchownych ku pożytkowi Rosjan. Jest on zależny od Komisji Biskupów polskich. Komisję stanowią: prezes— J. E. X. Kardynał August Hlond, Prymas Polski; członkowie—J. E X. Arcyb. Edward Ropp i J. E. X. Biskup Marjan Leon Fulman. — Instytut Misyjny przyjmuje jako kandydatów, bez względu na wiek i narodowość, absolwentów gimnazjów ze świadectwem dojrzałości, oraz studentów uniwersytetów. Podania o przyjęcie należy składać pod adresem: Rektor Instytutu Misyjnego, ul. Zielona 3, Lublin. — Do podania należy dołączyć: metrykę chrztu, odpis świadectwa dojrzałości, życiorys, polecenie prefekta lub proboszcza, świadectwo lekarskie i fotografję. Wszelkie informacje można otrzymać osobiście, listownie lub telefonicznie (tel. 14-14 i 8-73).

Dom Księży w Worochcie
(wysokość n. p. m. 750 m)

Worochta, położona w wysokich Karpatach, jest najodpowiedniejszem miejscem wypoczynkowem i punktem wyjściowym do wycieczek w Gorgany, Czarnohory (2058 m) i Alpy Rodniańskie (2300 m). Kąpiele rzeczne w Prucie. Inhalacje i kąpiele solankowe w Delatynie, z którym Worochta ma dogodne połączenie kolejowe. Dom Księży ma 30 pokoi z pełnym komfortem i elektrycznem oświetleniem.

Tegoroczny sezon zaczyna się 14 czerwca i trwa do 20 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. W miejscu stacja kol., poczta, telegraf, telefon. Kilku lekarzy i apteka. Zgłoszenia do 10 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, — Lwów, ul. Murarska 49 — Później: Zarząd Domu Księży - Worochta n/Prutem.

Maksymówka — Dom Księży w okolicy podgórskiej zaprasza na wywczasy wakacyjne. Adres: SS. Służebniczki — w Maksymówce, p. Wełdzirz, wojew. stanisławowskie. 3—4

Najlepsze
Mieszanki Kawy Palonej

4—12 poleca

Handel Herbaty i Kawy
EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.

ROK ZAŁOŻENIA 1896

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.



Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.
7—10

ZIOŁA MOCZOPĘDNE,

nerkowe, odtłuszczające, na przemianę materji i przeciw chorobom wątroby i kamieni żółciowych — wedle przepisu sławnych lekarzy, wysyła **apteka, Lwów, ul. Kurkowa 5** za zaliczeniem
9—10

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie
1—6

Wydatna zniżka cen mszalnych win gronowych

włoskich i węgierskich od 1 maja 1933 r.

w

Oddziale Handlowym Ligi Katolickiej
Lwów, Grodecka l. 2 b.
40

Celem umożliwienia P. T. Duchowieństwu zaopatrywanie się w gwarantowanie naturalne i pewne wina do Mszy św., zniżyliśmy znacznie ceny wszelkich gatunków naszych win gronowych. Sycylijskie od 3 zł 80 gr., węgierskie od 4 zł 80 gr. za jedną ³/₄ litrową butelkę. Polecamy szczególnie wyborny gatunek wina włoskiego „Lacrima Christi" w cenie tylko po 5 zł. 60 gr. i starego tokajskiego z r. 1917 po 5 zł. 50 gr. za 1 butelkę ³/₄ litr. Na prowincję dostarczamy w każdej ilości w butelkach i w beczkach pocztą lub koleją na bardzo dogodnych warunkach. Nowe cenniki wysyłamy równocześnie pocztą. — Koszta opakowania własne.

DROBNE OGŁOSZENIA

Dwóch księży przyjmę od 1. czerwca i później. Okolica górska, lesista, spokój. Rzeka Osława w pobliżu. Zgłoszenia: Probostwo w Porażu, p. Zagórz (ad Sanok). 2—2

Organista zdolny, kawaler (rzemieślnik), znajdzie posadę na dobrych warunkach zaraz.— Zgłaszać się do Urzędu paraf. w Mikołajowic. 1—1

Ciężko CHORA, pozostająca w skrajnej nędzy, obecnie niezdolna do pracy, była organistka, błaga litościwe serca o wsparcie. — **Katarzyna Kropilnicka**, Wiesenberg, p. Kulików. 2—2

Organista kawaler, inteligentny, 5 klas gimnazjalnych, szkoła organistów OO. Salezjanów. Przemyśl. Prowadzi chór, orkiestrę dętą, kancelarję parafjalną. Gorliwy pracownik SMP. Warunki skromne. Zgłoszenia: „Gaz. Kościelna" „Organista-Salezjanin". 1—3

Sukna dla Wiel. Duchowieństwa — Klasztorów — tanio w olbrzymim wyborze — **JAN WALLACH i SYN Lwów, Rynek 33. Rok zał. 1841.** 6—28

Organista zawodowy, bardzo zdolny, szuka posady. - Organista: Żółkiewska 162. Lwów 24. 2-2

Organista egzaminowany i rzemieślnik, młody, zdolny, wolny od wojskowości, prosi o posadę. - Warunki bardzo skromne — Łaskawe zgłoszenia proszę skierować do Ojca Przeora klasztoru OO. Karmelitów we Lwowie. 3—3

Czopki hemoroidalne
„VARICOL" z kogutkiem

GĄSECKIEGO — usuwają ból, krwawienie, swędzenie i zmniejszają guzy. 9—10

Słowa żywota modlitewnik dla inteligencji, oparty na tekstach biblijnych. Brosz. 1 zł., opr. w całe płótno 2 zł., w skórę ze złoconemi brzegami 5·50 zł. (Księgarnia Bibljoteka Religijna Lwów, Rutowskiego 5).

Czesława Lechickiego: **„W walce z demoralizacją"** są już do nabycia oba tomy, razem 560 stron, cena tylko 9 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.